

osobom, schodzili się nazajutrz ludzie i rozmawiali z sobą o tem cudownem zdarzeniu. Widząc to złośliwi nieprzyjaciele, rozpędzali zgromadzonych, lejąc na nich wodę z okien.

Wincenty Badura.

Celibat księży jest u ludu czeskiego pojęciem względnem. Mianowicie według mniemania rozpowszechnionego między ludem w północnej części kraju, ksiądz, który chrzci trojaczki, eo ipso wolny jest od celibatu i żenić się może. Sami jednak tego sobie nie życzą i do chrztu udają się tylko do księdza starego, będąc pewni, że ten nie zechce korzystać z tego przywileju.

Wincenty Badura.



ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Prof. Dr. W. Czerkawski. Ludność Galicyi wschodniej według wyznania i narodowości 1900 r.

Ze względu na ważność sprawy przytaczamy w piśmie naszym auto-referat Szan. Autora umieszczony w „Sprawozdaniach“ z czynności i posiedzeń Akademii umiejętności w Krakowie. Wydział historyczno-filozoficzny, posiedzenie dnia 16. lutego 1903 r. str. 7—12. (*Red.*)

Dokładna statystyka narodowościowa i wyznaniowa winna się opierać w zasadzie na szczegółowych danych gminnych. Tego rodzaju wykazy, przedstawiające rezultaty ostatniego spisu, ukażą się dla Galicyi dopiero za dwa lata, wskutek czego zamieszczone w nich cyfry, będą już w znacznej części przestarzałe. Dlatego też, ażeby choć częściowo zaradzić temu brakowi, zużytkowałem świeżo ogłoszone sumaryczne rezultaty spisu ludności z r. 1900, które za najniższą jednostkę administracyjną przyjmują powiat sądowy, dla przedstawienia obrazu stosunków narodowościowych i wyznaniowych w Galicyi wschodniej już w obecnej chwili. Jako najdalej na zachód granicę dla tych obliczeń przyjmuję starostwa cieszanowskie, jarosławskie, przemyskie, dobromilskie, sanockie i powiat sądowy dynowski.

Materyał statystyczny, jakkolwiek urzędowy, nie jest bynajmniej pewnym, ani też równomiernym. Wyznaniowe daty są jeszcze dość dokładne, jakkolwiek i tutaj, porównywając rezultaty dwóch ostatnich spisów, możemy stwierdzić, że pewną liczbę rzymsko-katolików zapisano jako unitów i na odwrót unitów jako rzymsko-katolików. Można to wnosić już choćby z przykładu zachodnio-galicyjskiego, gdzie w czterech powiatach sądowych (Rzeszów, Strzyżów, Tyczyn, Ulanów), które nie posiadają żadnej znaczniejszej siły atrakcyjnej, wykazano unitów w roku 1890: 2419,

w roku 1900: 3756. Widoczną przeto jest rzeczą, że pewna liczba unitów zapisana w rubryce rzymsko-katolików przed laty dziesięciu, dzisiaj figuruje w obrzędku greckim. W Galicyi wschodniej trudniej o taki dowód, wskutek wysokiej liczby wyznawców obu obrzędów, jednakże i tutaj można znaleźć pokrewne stosunki. I tak wykazano:

	rzymsko-katolików		grecko-katolików	
	w l a t a c h			
	1890	1900	1890	1900
w 3 powiatach sądowych	32.017	42.127	67.984	67.513
w 9 „ „	48.742	48.445	160.634	178.284

W pierwszym wypadku ludność łacińska wzrasta bardzo szybko, a maleje unicka, w drugim spadają rzymsko-katolicy, rosną unicy. Ponieważ tego rodzaju rozbieżność wyznaniowa jest nieprawdopodobną, przeto raczej należy przypuścić, że przy jednym lub drugim spisie pewną część ludności zaliczono niewłaściwie do jednego lub drugiego obrzędku. Oczywiście, gdzie wzrost ludności jednego i drugiego wyznania nie wiele się różni, tam stwierdzenie takich faktów jest bardzo trudne i nawet przy pomocy statystyki gminnej pozostaje prawie zawsze kombinacją dowolną.

Znacznie gorsze są dane narodowościowe. Tutaj porównanie dwóch spisów nie prowadzi nieraz do żadnego rezultatu, gdyż pewna część ludności zalicza się raz do polskiej, raz do ruskiej narodowości, może dzięki organom spisowym. Przedewszystkiem odnosi się to do żydów i w związku z nimi do Niemców. W Galicyi wschodniej żydzi zapisują się w znacznej liczbie, bo około czwarta ich część jako Niemcy, zresztą z niezbyt znacznymi wyjątkami na rzecz Rusinów, zaliczają się do narodowości polskiej. Prócz nich jeszcze ewangelicy i bardzo niewielu katolików są Niemcami, ponieważ jednak ogólna liczba Niemców chrześcijańskich wyznań w żadnym razie nie dochodzi 35.000 tysięcy, przeto 80% wszystkich Niemców Galicyi wschodniej należy do religii żydowskiej. Otóż w niektórych okręgach widzimy olbrzymie różnice w ostatniem dziesięcioleciu, jeżeli przeciwstawimy ludność żydowską niemieckiej, zmniejszonej o liczbę protestantów. Tak n. p. wynosi:

	Ilość żydów		Ilość Niemców po odjęciu protestantów	
	w l a t a c h			
	1890	1900	1890	1900
w 20 powiatach sądowych	91.678	92.583	37.801	4.374
w 24 „ „	118.406	122.429	36.429	61.389

Takich różnic nie podobna położyć na karb ani polonizacyi, ani germanizacyi.

W wyznaniach chrześcijańskich niema już tak drastycznych objawów, pomimo tego jednak i tutaj cyfry narodowościowe są nader chwiejne. Jak wiadomo, w Galicyi wschodniej z reguły unicy zaliczają się do Rusinów, rzymsko-katolicy i znaczna część żydów do Polaków. W miastach spolonizowała się pewna część unitów, po wsiach rzymsko-katolicy stali się nie-

Część kraju	Powiatów sądow.	L u d n o ś ć				
		ogólna	Według wyznania			
			rzymsko- i orm. katolicka	grecko- katolicka	ży- dowska	inna
1 Pokucie, Podgórze i gran. Bukowiny a)	14	518.655	27.587	427.279	60.406	3.383
b)	11	395.301	43.455	301.629	47.953	2.264
c)	6	336.621	61.130	206.611	60.948	7.932
2 Podole a)	4	144.465	25.840	104.301	13.939	385
b)	6	300.865	75.199	186.677	38.557	432
c)	11	476.446	156.356	257.816	61.847	427
3 Część środkowa na wsch. od Lwowa a)	3	104.276	12.193	80.755	10.531	797
b)	15	589.005	101.744	408.593	74.967	3.701
c)	9	460.237	114.982	274.311	66.352	4.592
4 Lwów z najbliższą okolicą	3	254.523	125.666	72.105	51.803	4.949
5 Część środkowo-zachodnia między Lwowem a Przemyślem a)	3	110.088	12.019	87.189	8.667	2.213
b)	5	173.530	27.758	124.967	19.572	1.233
c)	6	178.204	42.494	110.989	20.598	4.123
d)	5	246.137	80.642	138.909	25.155	1.431
6 Część zachodnia od Przemyśla do Jarosławia a)	5	141.748	32.866	94.738	13.404	740
b)	3	187.384	67.545	92.835	26.606	398
c)	5	143.306	86.304	42.305	13.393	1.304
1 Pokucie, Podgórze i gran. Bukowiny	31	1,250.577	132.172	935.519	169.307	13.579
2 Podole	21	921.776	257.395	548.794	114.343	1.244
3 Część środkowa na wschód od Lwowa	27	1,153.518	228.919	763.659	151.850	9.090
4 Lwów z najbliższą okolicą	3	254.523	125.666	72.105	51.803	4.949
5 Część środkowa zachodnia między Lwowem a Przemyślem	16	707.959	162.913	462.054	73.992	9.000
6 Część zachodnia od Przemyśla do Jarosławia	13	472.438	186.715	229.878	53.403	2.442
A) Galicya wschodnia	111	4,760.791	1,093.780	3,012.009	614.698	40.304
B) Galicya zachodnia	75	2,555.148	2,258.264	92.094	196.673	8.117
Galicya	186	7,315.939	3,252.044	3,104.103	811.371	48.421

w r o k u 1900				Na 100 ludności			
Według języka towarzyskiego				grecko- katol.	rzymsko- i ormiań- sko-kat.	ruskiej	polskiej
polska	ruska	nie- miecka	inna i cu- dzoziem.	było ludności			
				rzymsko- i ormiań- sko-kat.	grecko- katol.	polskiej	ruskiej
43.427	435.599	38.960	669	646	1548.84	9.97	1003.06
70.412	307.139	16.056	1.694	14.41	694.11	22.92	436.20
90.527	210.238	32.907	2.949	29.59	337.98	43.06	232.24
40.720	103.321	206	218	24.77	403.64	39.41	253.73
115.921	181.542	1.450	1.952	40.28	248.24	63.85	156.61
208.884	260.045	4.559	2.958	60.65	164.89	80.32	124.49
21.207	81.867	1.057	145	15.09	662.31	25.90	386.04
158.762	411.508	16.366	2.369	24.90	401.59	38.58	259.20
177.290	272.118	9.509	1.320	41.92	238.57	65.15	153.49
175.438	52.051	23.092	3.942	174.28	57.38	337.05	29.67
14.642	88.317	7.029	100	13.79	725.43	16.58	603.86
43.250	125.018	4.543	719	22.21	450.20	34.59	289.06
58.933	112.096	6.881	294	38.29	261.19	52.57	190.21
104.958	136.425	4.035	719	58.05	172.25	76.18	130.01
42.770	95.720	2.847	411	34.66	288.26	44.68	223.80
92.817	88.670	4.135	1.762	72.76	137.44	104.68	95.53
109.669	30.638	1.757	1.242	204.00	49.02	357.95	27.91
204.366	952.976	87.923	5.312	14.13	707.79	21.44	466.31
365.525	544.908	6.215	5.128	46.90	213.21	67.08	149.10
357.259	765.493	26.932	3.834	29.98	333.59	46.67	214.27
175.438	52.051	23.092	3.942	174.28	57.38	337.05	29.67
221.783	461.856	22.488	1.832	35.26	283.62	48.02	208.24
245.256	215.028	8.739	3.415	81.22	123.12	114.06	87.67
1,569.627	2,992.312	175.389	23.463	36.31	275.39	52.46	190.64
2,419.075	82.137	36.367	17.573	2452.13	4.08	2945.17	3.39
3,988.702	3,074.449	211.752	41.036	107.99	92.60	129.74	77.08

kiedy Rusinami, lecz są wyjątki, które nie wiele tylko mogą zaważyć na szali cyfr ogólnych. A jednak przy porównaniu tych wyznań i narodowości widzimy nader znaczne różnice w niektórych powiatach, zestawiając dwa ostatnie spisy. I tak było:

	Rzymsko-katolików		Polaków	
	w l a t a c h			
	1890	1900	1890	1900
w 9 powiatach sądowych	63.358	72.284	52.548	100.087
w 7 „ „	24.294	32.153	29.380	27.402
	Grecko-katolików		Rusinów	
w 10 „ „	292.827	303.527	315.438	294.384
w 6 „ „	105.313	115.044	102.054	120.677

Znowu są tu fluktuacye odmienne w różnych powiatach i sprzeczne z rozwojem wyznaniowym lub narodowościowym, dające się przeto wytłumaczyć li tylko niedokładnością materiału spisowego.

Pomimo tego rezultaty spisu, jakkolwiek nie zawsze odpowiadają rzeczywistości, mają wielką doniosłość raz dla tego, że są jedynym źródłem dla oceny siły liczebnej różnych wyznań i narodów, a powtóre, że są formalnie prawdziwe, a więc posiadają niejako znaczenie prawne. Zresztą o ile braki powyżej wykazane mogą zmienić obraz dla małego terytorjum, o tyle gdy rozchodzi się o miliony nie odgrywają zbyt wielkiej roli, gdyż jak z powyższych cyfr wynika, niedokładności wychodzą na korzyść i niekorzyść wszystkich wyznań i narodów.

Stosunki wyznaniowe i narodowościowe Galicyi wschodniej w r. 1900 przedstawia cyfrowo dołączona tablica, w której Galicya wschodnia podzielona jest na sześć części, mianowicie na część górską, Podole, okolice Lwowa i trzy grupy rozdzielone liniami idącemi od północy na południe przez Lwów i Przemyśl. Ponieważ ludność Galicyi wschodniej jest w każdej części nader pomniejszana, przeto w każdej grupie odróżniam poddziały według różnorodności składu ludności pod względem wyznaniowym i narodowym. Ogólny rezultat da się streścić w twierdzeniu, że najmniej Polaków i rzym.katolików jest na Podgórzu i w części położonej na zachód od Lwowa, a na wschód od Przemyśla, najwięcej na Podolu i w pasie najbardziej zachodnim. Żydów, a tem samem i Niemców najwięcej jest również w okolicach górzystych, drugie zaś miejsce zajmuje część środkowo-wschodnia. Więcej rzymsko-katolików, aniżeli unitów jest w sześciu powiatach sądowych, mniej niż 20 na 100 unitów w 34, z tego mniej niż 10 w 15 powiatach sądowych. W sześciu powiatach sądowych żydzi stanowią więcej niż piątą część ludności, t. j. w mieście Lwowie i powiatach sądowych: stanisławowskim, kołomyjskim, drohobyckim, brodzim i podwoleczyskim, mianowicie kolejno 27.68, 23.88, 23.54, 22.53, 22.25 i 21.78%, w 10 innych od 15—20%.

W latach 1890—1900 wzrost ludności rzymsko-katolickiej był silniejszy od wzrostu unitów, mianowicie $\frac{2}{3}$ powiatów sądowych Galicyi wschodniej wykazuje szybszy wzrost łacinników, $\frac{1}{3}$ tylko unitów. Ludność rzymsko-katolicka jako ruchliwsza wzrasta bardzo szybko szczególnie

w okolicach podnoszących się ekonomicznie, podczas gdy na unitów rozkwit materialny nie wiele wywiera wpływu. To też dostrzegamy silny wzrost rzymsko-katolików w powiatach: stanisławowskim 85·66%, delatyńskim 84·76%, drohobyckim 58·48%, stryjskim 35·62%, janowskim nawet 140·99% i t. d. i w ogóle wzdłuż większych arterii komunikacyjnych, w środku i na południu kraju, podczas gdy północ i część zachodnia pomiędzy Lwowem a Przemyślem wykazuje szybszy wzrost unitów. Ludność żydowska, której wzrost w ostatnim dziesięcioleciu był wogóle nieznaczny, rośnie tylko w większych miastach środkowo i południowo galicyjskich, natomiast zmniejszyła się prawie na całym Podolu z wyjątkiem Podwołoczysk i wzdłuż granicy aż po Sokalskie na wysokości Lwowa. Wogóle w 38 powiatach sądowych jest dziś mniej Żydów niż przed dziesięcią laty; największą zniżkę widzimy w powiatach tyśmienickim, zbarraskim i zaleszczyckim, bo przeszło 15%, największy wzrost w powiecie lwowskim 60·45%, stanisławowskim 40·11%, podwołoczyskim 30·94%, baligródzkim 30·78%, skolskim 27·08% i przemyskim 25·38%, nadto w 8 powiatach od 20 do 25%.

Światowit. Rocznik poświęcony archeologii przeddziejowej i badaniom pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej wydawany przez E. Majewskiego. Tom IV. 1902. (411 ilustracyj w tekście i IV. tablice). Warszawa 1902. str. XII + 280.

Na czele umieszczono pracę Fr. Puławskiego: „Mogili o nasypie kamiennym w powiecie krzemienieckim“, w której autor poprzestaje na dokładnym opisie kilku typowych mogił i znalezionych w nich przedmiotów, nie kusząc się o określenie czasu i pochodzenia tych zabytków; zaznacza jednak pewne podobieństwo znalezionych wyrobów ceramicznych do takichże zabytków, napotykanych w Galicyi na obszarze pokucko-podolskim, i wspólność pewnych cech wyrobów bronzowych i żelaznych z takimiż przedmiotami, pochodzącymi z wielkich scytyjskich mogił Ukrainy. Zakątek ów, zatem kraju — wnioskuje autor — kolejno różnym podlegał wpływowi. „Był więc, w ciągu ginących w pomroce wieków, okres wpływu koczowniczych ludów Scytyi, była epoka wpływu kolonii greckich nad Pontem rozsiadłych, był także czas wpływów niedaleko stąd posuniętej granicy imperyum rzymskiego i ciągnących tędy szlaków handlowych, a wszystko to się zacierało ciągłym ruchem ludności w postępowym biegu różnorodnej kolonizacyi“.

Praca W. Szukiewicza „Kurhany kamienne w pow. Lidzkim, gub. wileńskiej“, jest uzupełnieniem opisu kurhanów ze szkieletami, umieszczonego w I. t. „Światowita“. Autor stwierdza fakt istnienia w jednej i tej samej mogile dwu obrzędów.

R. Erzepkiego „Notatki archeologiczne“ — to spisy przedmiotów, odkopanych w grobach płaskich z obwarowaniem kamiennem i w grobach skrzynkowych w Kątach (pow. kościański) i Lubiawie (pow. śremski).

Dalej znajdujemy rozprawę K. Bołsunowskiego „Znaki symboliczne na ołowiu (plomby), ich znaczenie i klasyfikacya“. Poprzestajemy na znaczeniu, iż autor w pracy tej mówi o plombach wobec paleografii słowiańskiej, sfragistyki słowiańskiej i bizantyjskiej, wobec pomników ikonografii i wobec astrologii, przypuszcza zaś, iż plomby te służyć musiały do noszenia przed egzorcyzmami, poprzedzającymi chrzest, jako obrona

od powrotu do pogaństwa, wreszcie jako amulety od chorób. Bliżej z treścią tej ciekawej pracy nie zaznajamiamy, gdyż w IV. tomie zamieszczono tylko jej początek.

W dalszym ciągu znajdujemy część drugą obszernej monografii E. Majewskiego p. t. „Powiat stopnicki pod względem przedhistorycznym“. W części pierwszej (t. III.) podał autor ogólny wykaz zabytków według miejsca pochodzenia, w części zaś drugiej przedstawia porządkiem epok i typów to wszystko, co najlepiej — jak się wyraża — charakteryzuje przeddziejową kulturę powiatu stopnickiego. Przy sposobności daje autor sporo „wstępnych objaśnień“, „pragnąc być zrozumiałym nie tylko dla specjalistów, których zresztą u nas jest niewiele, ale i dla tych, którzy żywiej interesują się młodą naszą nauką“. Archeologowie dawniejsi nie przypuszczali, aby nasze zwykłe stacye krzemienne mogły obejmować zabytki starsze od neolitycznych, ogromne jednak podobieństwo niektórych naszych okazów do obcych typów paleolitycznych, skłania autora do przyjęcia w tej pracy — jak to jeszcze uprzednio w monografii Ossówki uczynił (1895) — za prawdopodobne, że mamy tu do czynienia z pozostałościami kultury starszej niż neolityczna. Ukończenie tej pracy ukaże się w t. V. „Światowita“, tam więc też znajdziemy ogólne wnioski do jakich doprowadziły p. Majewskiego studia nad wykopaliskami powiatu stopnickiego.

Część I. „Światowita“ kończy: „Korespondencya“, t. j. szereg komunikatów o różnych znaleziskach i zabytkach. W części zaś II-iej znajdujemy dalszy ciąg streszczenia cennej pracy L. Niederlego „Ludzkość w dobie historycznej“ i artykuły „Jak rozkopywać kurhany“, „Rzut oka na dzieje przedhistoryczne ziemi Obodrytów północnych i Lutyków zachodnich“ (dziś Meklemburskie) E. Majewskiego, spolszczenie odczytu K. Klaatscha „O cechach specyficznie ludzkich naszych przodków“ i materiały do mapy archeologicznej (podług „Słownika geograf.“ t. IV—VI). Dalej idą „Rozbiory i sprawozdania“. Tu znajdujemy również obszerny auto-referat o pracy E. Bogusławskiego „Metoda i środki poznania czasów przedhistorycznych w przeszłości Słowian“. Kończą tom IV. „Drobne wiadomości“ i „Sprawozdanie z działu archeologii przedhistorycznej na wystawie rolniczo-przemysłowej, oraz przedmiotów sztuki i starożytności w Lublinie“ 1901 r., skreślone przez H. Łopacińskiego. Jak do poprzednich tomów „Światowita“, tak również i do IV. dodano doskonały skorowidz analityczny (Br. W. Korotyńskiego).

Wreszcie dodamy jeszcze, iż na początku omówionego przez nas tomu, znajdujemy „Sprawozdanie z czteroletniej działalności „Światowita“, skreślone piórem redaktora-wydawcy. Wyjmujemy kilka ciekawszych ustępów: „Ogółem wzięło większy lub mniejszy udział w „Światowicie“ (t. I. do IV.) dotychczas 38 autorów i korespondentów, oraz 4-ch tłumaczy, dając 40 prac większych i przeszło 100 drobnych“. „Mniej lub więcej licznych odkryć dokonano w 21 powiatach, leżących w 8 guberniach Królestwa Polskiego, oraz w 17 powiatach, należących do 6-ciu gub. Cesarstwa, w 1-ym w Galicyi (kołomyjski) i 2-ch w Poznańskim“. Najwięcej prac dostarczyło Kieleckie, następnie gubernie: Wileńska, Płocka, Podolska i Kowieńska. Gubernie Warszawska i Suwalska nie dały. „Z ogólnej liczby 84 powiatów Królestwa 62 powiaty nie przyniosły zgoła żadnego dorobku, żadnego bodaj najdrobniejszego spostrzeżenia“.

H. Ułaszyn.

Seweryn Udziela. Topograficzno-etnograficzny opis wsi polskich w Galicyi, podał.... Kraków 1901. 8-ka. str. 123.

Jak z jednej strony przyroda wywiera wpływ na fizyczne i duchowe życie człowieka, tak znowu człowiek wyciska piętno swoje na otoczeniu, w pośród którego się porusza. Takim piętnem między innymi są nazwy, jakie nadał góróm i dolinom, lasom i pieczarom, rzekom i jeziorom — takim piętnem są podania i legendy, przywiązane do tych miejsc pobytu człowieka“. Oto, co ma być treścią książki, którą Szanowny autor tak pięknym poprzedza wstępem, zastanawiając się w dalszym ciągu nad powstaniem tychże nazw, nad ich znaczeniem „dla historyka, dla językoznawcy i dla etnografa“. „Spis kilku wiosek z jednego powiatu, kilku z drugiego oto wszystko — powiada autor — i żałuje, że nie podaje „żadnej zaokrąglonej całości“. Trudno by było więcej wymagać od jednostki, zwłaszcza, że to, co podaje odznacza się wielką obfitością.

Ogółem spisanych jest 18 wsi, 10 z powiatu podgórskiego, 5 z wielickiego, 1 z myślenickiego, 2 z gorlickiego. Każdą wieś poprzedza najprzód krótki opis geograficzny i historyczny, następuje dopiero właściwa topografia: nazwa i początek wsi (w ustach ludu), jej części, przysiółki, ulice, drogi, ścieżki, role, łąki, pastwiska, wody, lasy, krzaki, zarośla, góry, wzgórza, jamy, jaskinie, karczmy — o ile znajdują się w danej wsi. Nazwy tłumaczy autor albo etymologią wyrazu („przyczka — ciągnie się poprzecznie“ str. 7), albo ogranicza się na objaśnieniach samego ludu, nie zawsze trafnych. Legend, podań, baśni, przywiązanych do pewnych miejsc jest znaczna ilość (106).

Szkoda tylko, że zapisywano mniej wiernie. Zdawać by się mogło, że to opowiadała jedna osoba; takie podobieństwo w języku opowiadających, a nie sposób przypuścić, żeby gwara w tyłu wioskach, rozłożonych po tyłu powiatach niczem się nie różniła. Oczywiście, nie autora to wina, ale owych pań i panów, którym on na wstępie składa „najpowinniejsze podziękowanie“. Żałować też wypada, że nie podano spisu nazwisk rodowych (te uwzględniono tylko *en passant* przy opowiadaniach) i przezwisk wieśniaków opisywanych wsi, które także są bardzo ciekawe i nie bez znaczenia.

Wincenty Badura.

Brückner Aleksander. Z dziejów języka polskiego, studia i szkice. Lwów. Nakładem Towarzystwa wydawniczego. 1903. Warszawa. Księgarnia S. Sadowskiego.

Omawiana książeczka powstała z wykładów, jakie w zimie zeszłej wygłosił szan. autor w powszechnych wykładach uniwersyteckich we Lwowie. Pierwsze dwa rozdziały tej książeczki ukazały się pierwotnie w „Słowie Polskiem“. Obecnie rozszerzył je autor znacznie, dodając sporo rzeczy nowych, dorzucając nowe przyczynki do dziejów naszej cywilizacji na podstawie rezultatów, do jakich doszedł badając język, podobnie jak przed trzema laty usiłował z nawarstwien słów obcych w języku naszym wyczytać dzieje naszej obyczajowości. Praca ta, aczkolwiek szkiecowa, jest nad wyraz pouczająca i pożyteczna, gdyż porusza pytania, dotyczące zewnętrznej szaty językowej, jej wykwińtości i poprawności, pytania,

dotyczące bogactwa, dawności, znaczenia naszego języka, szczegółów jego form i słów, jego stanowiska między innymi słowiańskimi.

Rozdział naczelny, zajmujący się wykazaniem dawności naszego języka, wychodzi z twierdzenia, jakie wypowiedział Dr. Jan Karłowicz w referacie p. t. „Środkowość polszczyzny“ na posiedzeniu III. Zjazdu historyków polskich w Krakowie w r. 1900. Wiadomo, że języka nie stanowią tylko słowa potoczne, ale też nazwy miejscowości i cała topograficzna nomenklatura. Otóż właśnie polska nomenklatura jest najstarszą między wszystkimi słowiańskimi językami. Wskazuje nadto na dawność polszczyzny i ta okoliczność, żeśmy nosówki „ą“ i „ę“ zachowali w pełnym rozkwicie, podczas gdy inne języki słowiańskie je zatraciły lub zachowały w minimalnych tylko śladach. Narody o małej kulturze zapożyczały się u jednego narodu w nowe wyrazy. Jedyne polski język nie ograniczył się wpływem jednego języka, lecz ma obok ruskich, łacińskich, niemieckich — także włoskie, węgierskie, tatarskie, czeskie i w. i. Świadczy to, żeśmy żyli zawsze z innymi ludami razem. W dalszym ciągu wskazuje autor na konieczność czerpania ze słownika żywej mowy ludowej, w której spoczywają istne skarby, jakoteż ze staropolskich pisarzy. Wymagać tylko trzeba, iżby w doborze słów kierowano się trafnym instynktem. Przy tej sposobności muszę sprostować twierdzenie autora, jakoby w języku naszym zaginął wyraz słowiański „czędo“. Jak można się przekonać z notatki, zamieszczonej w 1-szym zeszycie „Ludu“ z roku bieżącego, — wyraz ten zachowały gwary ludowe. O znaczeniu naszego języka świadczy też i to, że wywarł on wielki wpływ na języki ościenne, a mianowicie na: małoruski, rosyjski, rumuński, podczas gdy od nich zapożyczył bardzo niewiele.

Rozdziały następne rozbiegają trudności naszej ortografii, kreślą próbę jej naprawy, uwagi co do używania rozmaitych form językowych, wreszcie mówią o niektórych dźwiękach i słowach polskiego języka.

Dr. Stanisław Zdziarski.

Věstnik slovanské filologie a starožitnosti, s podporou carské Akademie věd v Petrohradě, české Akademie cis. Františka Josefa pro vědy, slovesnost a umění, c. k. ministerstva kultu a vyučování ve Vidni, vydávají L. Niederle, F. Pastrnek, J. Polivka, J. Zubaty. Ročník II. Bibliografie za rok 1901. Praha. 1902. Nakladem vlastním. 8-ka, kt. nl. 4, str. 327 i 1 nl.

Rok minął z górą od czasu, kiedy zdawano z tego miejsca sprawę z pierwszego rocznika tego ze wszech miar pożytecznego wydawnictwa. Ponieważ był to rocznik pierwszy, wiadomo zaś, że każdy początek jest trudny, stąd też wstrzymywano się z uwagami krytycznemi, których można było uczynić wiele. Obecnie, gdy i redakcyja i współpracownicy poszczególnych działów nabrali szerszego doświadczenia, mogą sobie pozwolić na wytknięcie usterek, których należy się pilnie wystrzegać w dalszych rocznikach. Proszę, ażeby mi wydawcy, których osobistą sympatyją się szczyję, nie poczytali tych uwag za prostą chęć krytykowania, bo to wszystko, co powiem, pochodzi z troskliwości o rozwój wydawnictwa, o to, by dalsze roczniki były wolne od błędów, by jak najlepiej służyły nauce.

Redakcja narzeka w przedmowie na ogromne koszta, jakie pochłania to wydawnictwo. Wiem sam najlepiej od jednego z wydawców, ile trzeba było dołożyć do pierwszego rocznika, i podziwiam zaparcie się siebie oraz wytrwałność, z jaką wydawcy dążą naprzód. A przecież można je zmniejszyć bez szkody dla samego wydawnictwa, jeśli się skróci tytuły licznych wydawnictw w ten sposób, jaki podam. Bo te skrócenia, jakie są, nie wystarczają wcale. Trzeba więc — zamiast całego cytatu „Przegląd powszechny“ — dać skrócenie „Pp“. I tak dalej w ten sam sposób. Miejsca zaoszczędzi się wiele, więc i koszta będą także mniejsze. Trzeba skracać miejsce wydania danej książki i pisać zamiast n. p. „Lwów“ — „L“, i t. p. Tak samo nakładę i w. i. Daleki jestem od twierdzenia, iż wykaz bibliograficzny „Věstnika“ jest zupełny. Bo do dokładności brakuje mu, jak każdej zresztą bibliografii bardzo wiele, czego naturalnie nie poczytuję za wadę kardynalną. Ażeby wykazać, że zarzut ten nie jest gołosłownym, pozwolę sobie przytoczyć garstkę opuszczeń. I tak brak tutaj: pracy ks. Dra Jougana „Znaczenie Birkowskiego w homiletyce“ (Gazeta kościelna, nr. 26—29 i 32—35), Z. Kramsztyka „Lirnik i Nebaba“, Antoniewicza „Niedrukowany list Grozy do Pola“ (Przedświt, nr. 270, 278, 282), „Kochanowskiego poglądy na życie“ (Bluszcz, nr. 28—29), M. Synoradzkiego „Jan Kochanowski jako scholár krakowski“ (Niwa polska, nr. 38, 39, 42), T. Młodzianowskiego „Kazania i homilie“, o których była obszerna recenzja ks. Jougana w „Gazecie kościelnej“ nr. 42—44, artykułu tegoż autora o Starowolskim (Gazeta kościelna, nr. 38—41), Kraushara „Ks. St. Staszycza nieznanne wędrowki po obezynie“ (Tygodnik ilustrowany, nr. 42 do 43), żeby już więcej nie wylizywać.

Że braki te nie decydują wcale o wartości całej publikacji, o tem nie potrzeba dużo mówić. Wszystko, co było najważniejsze, co zasadnicze, znalazło tutaj uwzględnienie. Braki te drobnostkowe nie mogą być oczywiście brane srogo w porachunek, jeśli się zważy, że trzeba rzecz sądzić podług jej całości, nie wedle szczegółów. Bo, jak już powiedziałem, nie było jeszcze bibliografii bez wszelakich uchybień i braków, więc też trzeba być na nie przygotowanym. Ale za to całość daje nam przejrzysty przegląd sławistyki ogólnej, tak dobry i skrzętnie opracowany, wraz z krótkimi ocenami prac i dzieł ważniejszych, że lepszego na razie nie można wymagać. Każdy dział został ułożony pracowicie przez specjalistów, a zatem: ogólne i porównawcze językoznawstwo przez prof. Dra Zubatego, językoznawstwo słowiańskie i paleografia cerkiewno-słowiańska przez prof. Dra Pastrnka, historia literatur słowiańskich oraz słowiańska etnografia przez Dra Polivkę, a starożytności słowiańskie przez prof. Dra Niederlego. Ponadto każdy dział miał swoich współpracowników: A. P. Stoilowa dla filologii bułgarskiej, Dra N. Andrića, T. Ostoića i Dra I. Radonića dla filologii serbsko-chorwackiej, dla działu słoweńskiego p. J. Szlebingera, dla filologii rosyjskiej pp. Dra J. Machala i P. N. Szeffera, dla działu polskiego nakoniec p. H. Ułaszyna, ostatni zwłaszcza, który zajął w tem wydawnictwie miejsce podpisanego, wywiązał się ze swego zadania nadspodziewanie dobrze.

Wydawnictwu temu, którego pożytek jest aż nadto widoczny i jasny każdemu, życzę pomyślnego rezultatu i nadal, iżby w przyszłości spełnił zadanie przyjęte na siebie już całkiem bez zarzutu, jak najlepiej i najgodniej. Bo za pracę żmudną i zaparcie się siebie, z jakim prowadzi

wydawcy nadal tę publikację, za straty materialne, jakie ponieśli, nikt niezem nie potrafi się im wywdzięczyc, bo czyż wiedzę można złotem nagrodzić?

Dr. St. Zdziarski.

Saloni Aleksander. Lud łańcucki. Materiały etnograficzne, zebrał... Osobne odbicie z Materiałów komisji antropol.-archeol.-etnograficznej Akad. Umiej. T. VI. Dz. II. W Krakowie 1902. 8-ka. str. 236.

Powiat łańcucki należy bezsprzecznie do najmniej zbadanych pod względem etnograficznym. Autor powyż przytoczonej pracy bodaj czy nie był pierwszym, który na niego skierował swą uwagę. Pragnął on — jak we wstępie powiada — „dać obraz całego powiatu, zakreślił sobie plan, oznaczył punkty wytyczne badań“, ostatecznie ograniczył się „do części środkowej i południowej“, czyli że opis obejmować ma 3 względnie 4 miasta i 19 wsi, po imieniu nazwanych. Przy zbieraniu materiałów korzystał autor „wtedy i tam, kiedy i gdzie nadarzyła mu się sposobność“.

Praca rozpada na następujące działy, które też w tym samym porządku rozbierzemy.

I. Lud (str. 4—7). Autor dzieli lud zamieszkujący powiat łańcucki na dwie grupy: północną i południową, które różnią się strojem, gwara, charakterem i fizygnomią. Otóż podział ten jest całkiem mylny. Powiat łańcucki, nawet w dzisiejszych jego granicach, po oddzieleniu znacznej ilości (należących także do opisu) do nowoutworzonego pow. przeworskiego, składa się z licznych wysp etnograficznych, tak że jeśli nie każda wieś dla siebie stanowi całość, to nie wiele dałoby się razem połączyć. Trafnym może być podział autora chyba jedynie ze względu, że „kobiety w południowej części powiatu są przystojniejsze, aniżeli w północnej“; — charakterystyka zbyt pobieżna i powierzchowna, o ile nie jest mylna. Że n. p. praca około roli jest głównym zajęciem ludności, zgoda, ale żeby ziemia zapewniała mieszkańcom dostatek wszystkiego tak, że nie potrzebują uciekać się do innych środków zarobkowania, to już przecież nie prawda. Podobnie ma się rzecz z rzemiosłami, do których, według twierdzenia autora, po wsiach niby się rzadko biorą. Kończy się ten ustęp krótką wzmianką, w jaki sposób wołają i odpędzają konie, krowy, trzodę chlewną, kury, i że przy zajęciach gospodarskich używają tylko 7 przedmiotów (pługa, płuzka, brony, cepów, szufli, łopaty, siekiery).

II. Ubiór (str. 7—9). Podzielił autor powiat na dwie grupy, różniące się co do strojów, a już tutaj odnalazł ich nieco więcej. Szczegół jakiś z jednej wsi, inny z drugiej, uogólniony na cały powiat, krótka wzmianka o strojach mieszczkańskich, dają niejasne i mylne pojęcie. Sama płótnianka jest tak charakterystycznym strojem, że po niej można poznać, z jakiej okolicy wieśniak pochodzi, a autor podaje jeden jej rodzaj, do tego mylnie. „Hemyłkę“ noszą nie wszędzie i to tylko mężatki, a ułatwia ona nie wiązanie chustki lecz czepeca. I tak musielibyśmy chyba cały powiat opisać, żeby wykazać, czy jaki szczegół zaledwie trafny lub nie.

III. Zwyczaje doroczne (str. 10—45). 1. Boże Narodzenie. a) Dyalogi: jeden z kańczugi z 5 melodyjami, drugi grywany przed laty 40 przez mieszczan przeworskich — ciekawe i piękne, ale niestarannie zapisane, jak wogóle wszystko, o czem niżej pomówimy. b) Oracye: „kilka

(7) mniej znanych (?), które kolednicy wygłaszają“ (gdzie, kiedy?). c) Koledy: w liczbie 6, z tych pierwszych 4 z melodyami.

2. Wieniecownicy. Krótki opis dożynek z okolicy Łańcuta (?) z 27 2 i 4-wierszowymi piosenkami.

IV. Opis weselny (str. 45—64). Tem ważniejszy, że dziś już nie odbywany. Podaje autor akcyę wesela we wsi Gorleczyzna z śpiewanemi piosnkami z 8 melodyami.

V. Wierzenia, zabobony, gusła i czary (str. 64—72) w liczbie 133, rozklasyfikowane na odnoszące się do: istot nadprzyrodzonych, człowieka, zwierząt, roślin, zjawisk przyrody, ciał niebieskich, dni w roku, zajęć domowych i gospodarskich, pieniędzy.

VI. Leky (str. 72—75). Raczej trzeba było zatytułować „leczenie“, bo w większej ilości są tu podane zabobonne sposoby leczenia ludzi i zwierząt.

Następują: VII. Zagadki (str. 76—78) w liczbie 40; VIII. Zabawy dzieci (str. 78—83) — 12 sposobów; IX. Pieśni (str. 83—126) w liczbie 61, z tych 39 z melodyami. Szkoda tylko, że autor nie zaznaczył, do których wsi odnoszą się poszczególne rzeczy, gdyż powszechniemi nie są.

Błędem jest twierdzenie autora, że gwara połudn. części pow. łańcuckiego jest jednolitą; tymczasem ta, którą on nam przedstawia, nie jest żadną. Wyrugował zupełnie *a* końcowe; tymczasem ono istnieje w gwarach pow. łańcuckiego mniej lub więcej wyraźnie, a w 6. prz. l. poj. wytwarza nawet rynezm spółgłoskowy *m*. Od czasu do czasu pozwala sobie wszakże na podobne wyjątki jak: *władzą, ruszą, ją* i w. i.

W gwarach tamtejszych ginie rynezm dźwięku *ę* na końcu wyrazów, co autor po większej części uwzględnił. Wszędzie jednak spotyka się: *mogę, plemie, się, będę* i w. i. na każdej prawie stronie.

Dźwięk *á* oznacza jako pochylony w jednym miejscu, wbrew wszelkim prawidłom n. p.: *twojá, ják, jábko, wyprawiała, nasz, matká* i w. i. na każdej stronie, w drugim natomiast miejscu nie czyni tego nawet tam, gdzie potrzeba n. p.: *teraz, rozkazał* lub *rozkazdł, otwieraj, trzecia, uczestowałem* i pełno podobnych; czasem zamienia w *o*: *dzisiojki* (= dzisiaj), *londu* (niem. Land), *Maryo* i t. p.

Nie będziemy zresztą rozbierać, co jest dobre, a co złe, gdyż autor nawet w złem nie potrafił zachować konsekwencyi. Oto kilka przykładów: *rombeczek* i *rómbeczek*, *tera*, *terá*, *teráz* i *teraz*, *dziewczynie* i *dziewczynie*, *zjecie* i *zjęcie*, *dzisiaj*, *dzisiój*, *dzisiej* i *dzisiojki*, *pójde*, *póde*, *pudziesz*, *który*, *ktory*, *chtóry* i *chtory*, *dziecie*, *dziécie* i *dzicie*, *dzięciąteczko* i *dzięcianteczko*, *domeńku* i *dómeńku*, *weźmie* i *weźnie*, *jestem* i *jezdem*, *jezdeśmy* i *jezdeśwa*, *bywajcież*, *bywájcież* i *bywejcie*, *moglibyśmy* i *moglibyśwa*, *komora*, *kómora* i *komórze*, *pokiles*; *pókiles* i *pókieles*, *złotem* i *zlotém*, *kasiejke*, *kasienku*, *kasiénke* i *kasiénku*, *cielęta* i *cielenta*, *nią* i *niom*, *szed* i *szeł*, *stuzylem* i *stuzulem*, *powie*, *powi* i *powi*, *chodzący* i *ehodzący*, *potraciules* i *potracilem*, *Beetleem* i *betlejemski*, *niej*, *nij* i *ni*, *stanął* i *stanól*, *wszystkie* i *wszyćkie*, *zęby* i *zembry*, *zielony* i *zielóny*, *ni ma*, *nie ma*, *nima* i *niéma*, *jabko* i *jablko*, *czas* i *cas*, *placze* i *place* i t. d., i t. d. Nie potrzeba bynajmniej za podobnemi niekonsekwencyami uganiać, znajdzie je czytelnik wszędzie. Nie wiele takich wierszy, któreby były bez błędu, nie wiele takich słów,

któreby stale jednakowo były pisane. Wszak to nie może być gwara jednolita (za taką ją autor uznał), na której ma opierać lingwista swoje badania! Autor spisywał zapewne piosenki szybko, a dopiero przy ich przepisywaniu chciał uwzględnić fonetykę i gwarę, i nie znając jednak dokładnie ani jednej, ani drugiej, w tak gwałtowny sposób je skoszlawił. Inaczej działa się z gadkami. Tych nawet autor nie spisywał (przynajmniej większej części), ale zapamiętawszy lub zanotowawszy sobie ich treść, sam tworzył styl. Nie widzimy w nich bowiem wyrażeń, stale przez lud używanych (n. p. *jacy*), a natomiast za wiele takich, których nie używa wcale, albo bardzo rzadko (*więc, zaś, tylko* (= „jacy“), *który* (jako zaim. względny). Wyrażenia, jak *miała w podejrzeniu*, albo *ów, porwawszy rękę i wydobywszy nóż z za cholewy...* i wiele tym podobnych nie są chyba ludowemi. A przecież gadki jako materiał lingwistyczny mają wielkie znaczenie, daleko większe niż piosenki.

I sądzi autor, że jego materiały „nie są bez wartości i przyczynić się mogą do wypełnienia braków w etnografii polskiej“....

Jedyną zaletą tego zbioru są melodeje, spisane z wielką znajomością nut, chociaż i przy nich nie zaznaczono, gdzie zebrane.

Wincenty Badura.

P o l e m i k a.

Szanowna Redakcyo!

W I. zeszytcie „Ludu“ z r. b. pomieścił Dr. Leciejewski o moich „Studyach Kaszubskich“ kilka luźnych uwag, z których jednak wysnuł wniosek ogólny. Z tego powodu, jak i ze względu na jedną kwestyę zasadniczego w zapiskach gwaroznawczych znaczenia, proszę o wydrukowanie w „Ludzie“ niniejszego pisma.

P. L. twierdzi, że słowa moje: „Pełnogłoski *a, o* przed następującami spółgłoskami nosowemi przechodzą często w *ą, ę*, brzmiące, jak polskie“ — są niedokładne, skoro bowiem *ą* oznacza w języku ogólnopolskim (właściwie w naszej niekonsekwentnej ortografii literackiej) *o* nosowe, to nie wiadomo, czy *ą* czytać jak nosowe *a*, czy jak nosowe *o*. Otóż gdyby nawet moje określenie tych nosówek mieściło się całe w przytoczonych przez recenzenta słowach, to jeszcze wtedy nietylko dla językoznawcy, przyzwyczajonego do skreślenia w pracach gwaroznawczych nosowego *a* przez *ą*, a nosowego *o* przez *ę*, ale nawet dla niefachowca nie byłoby wątpliwości, bo skoro pomieszczam obok *ą* znak *ę*, to widocznie dla tego, że chcę zaznaczyć odmiennosc ich wymawiania. Zwracam jednak uwagę, że dalszy ciąg przytoczonego w cudzysłowie zdania brzmi: „w odróżnieniu od pierwotnych nosówek kaszubskich“, skutek czego każdy, kto czytał tamten ustęp, zrozumie, że tu idzie o zwykłe nosowe *o, a*, takie, jakie mamy w ogólnopolskich: *kęsać, kęfadręs* — w przeciwieństwie do nosówek kaszubskich pierwotnych, z których jedna brzmi pośrednio między nosowemi *a* i *e*, druga pośrednio między nosowemi *o* i *u*. — Nie pojmuje, dlaczego forma *szóvne* wzbudza nieufność p. L.; oczekuje on *szóvne* ze względu na *guóva*, zapominając, że nawet w języku polskim literackim obok *głowa* mamy *głównie*, nierzadko też *mówny* obok zwykleszego *mowny*, że literacka forma *słowny* jest tylko dostosowaniem się do *słowo*, gdy tymczasem prawidła głosowe polskie żądają tu *ó*, istniejącego też w gwarach. Ciekawe używanie w gwarze luzińskiej rodzaju

męskiego zam. żeńskiego, przezemnie według p. L. niezauważone w takich przykładach, jak „ona uodixnaⁿ” (= ona odetchnął), według recenzenta jest fikcyą, powstałą z bardzo pobieżnego przeczytania części gramatycznej: z ustępu IV. 2. głosowni dowiedziałby się recenzent, że to *aⁿ* jest rezultatem ściągnięcia z *-ęta*, gdy tymczasem w rodzaju męskim polskiemu *-ął* odpowiada tu *u*. (IV. 3. e). — Oprócz tego recenzent zarzuca mi, że nie wspomniałem w opracowaniu o zamianie *g* w *dź*, o istnieniu formy *setmo*, a dalej, że o różnym brzmieniu gen. sg. masc. dekl. zaimkowej mówię tylko w głosowni, pomijając je w odmienni. Co do dwu pierwszych faktów niech p. L. przeczyta str. 240 i 225, a zmieni swe zdanie, co do trzeciego idzie tu o kwestyę czysto fonetyczną, a zatem nie rozumiem potrzeby powtarzania jej w odmienni. — Na osobliwsze formy *zugóu* sam zwróciłem uwagę położeniem przy niej wykrzyknika, niepotrzebnie więc czyni to p. L. po raz drugi; przy sposobności jednak zauważę, że powoływanie się na Derdowskiego dla dyalektologii naukowej nie ma zupełnie wartości, bo jego język jest przeciw bardzo dowolną kombinacją gwary kaszubskiej z językiem literackim, — a także, że unikanie przez gwary trudności wymowy przy połączeniach spółgłoskowych nie da się bezwzględnie zastosować do kaszubszczyzny, wykazującej mnóstwo form w rodzaju: *kupc*, *dómk*; że w danym razie niema *e*, za to ręczę, raczej zgodziłbym się na krótkie *u* po *u*.

Głównym zarzutem co do tekstów jest istnienie w nich nieraz tego samego słowa w dwu, a nawet trzech formach. Sam recenzent przyznaje możliwość takiego faktu, podaje nawet za przyczynę jego niedbałe wymówienie, nie pojmuję więc, dlaczego tak się przeciw temu obrusza. Przykłady podane odnoszą się do różnic w iloczasiu, tak bardzo nieraz zawistnym od szybkości toku mowy, do istnienia formy *boyo* obok *bayo* (objaśnienie jest na str. 225), przeważnie jednak do silniejszej lub słabszej labializacji przed *o* łącznie z wymawianiem go jak *ö*; nie będę tu powtarzał tego, com o tem powiedział w swej pracy na str. 230 i 231, zwrócę tylko uwagę na wielką pospolitość tego zjawiska, niejednokrotnie już zauważoną. I tak p. Kosiński w uwagach nad mową pisarzowicką powiada, że „ta sama osoba wymawia raz *uo* drugi raz czyste *o* nawet w tym samym wyrazie“ (Sprawozdania Komisji językowej Akademii Umiejętności, IV. 3), p. Łoś to samo mówi co do wyrazów typu *pole* i *p^uole* w gwarze opoczyńskiej (Rozprawy filologiczne Ak. um., XI. 151) i t. d. Że obok siebie mogą istnieć nawet 4 formy jednego wyrazu, dowodem gwara zakopiańska, dla której Kryński (Rozpr. filol., X.) podaje formy: *bedę*, *bedę*, *bede*, *bedem*; ostatnia z nich dowodzi wprawdzie wpływu słowackiego, ale czyż u Kaszubów niema silnego wpływu polszczyzny literackiej? Całą tę kwestyę uważam za zasadniczą, dotyczącą sposobu zapisywania gwar, a zarazem większej lub mniejszej wiarogodności tekstów. Dla p. L. najpewniejsze są, zdaje się, takie zapiski, w których ten sam wyraz zawsze w ściśle ten sam przedstawiony jest sposób, dla mnie zaś zbyt ścisła prawidłowość jest tu nieco podejrzana, powstała przez późniejsze ujednostajnianie rozmaicie stykanych form, bez której to różnaitości niema języka żywego. Prosta rzecz, że różnice te są niewielkie, ale właśnie często tem cenniejsze dla językoznawcy, często bowiem w nich można widzieć w zarodku jakąś tendencyę, która potem silniej występuje lub większy ogarnia obszar. P. L. w słowach: „autor niedbałe wymówienie

brał za odmianę wymowy“ potępia zapisywanie takich niedbałości, dla mnie zaś jest często rzeczą bardzo ciekawą, które mianowicie składniki fonetyczne wyrazu przy niedbalej jego wymowie giną lub zmieniają się. Że fakty tego rodzaju są w każdej żywej mowie, tak u ludzi pierwotnych jak i cywilizowanych, nie ulega wątpliwości; tutaj przytoczę tylko jeden, odnoszący się właśnie do siły wargowości, a spotykany bardzo pospolicie n. p. w Krakowie: ta sama osoba powie raz *gada*, drugi raz , zbliżenie warg będzie mniejsze: *gada*^u*a*, może go wcale nie być: *gada*, a przy bardzo prędkiem mówieniu nieznać czasem nawet długości ostatniej zgłoski. Z wymienionych powodów starałem się zapisywać zupełnie wiernie słowa mówiącego z wszystkimi, niezbyt zresztą daleko idącymi, różnicami, przyczem sam często zaznaczałem odstępstwa od ogólnej reguły. Odstępstwa takie i wahania istnieją nawet w najlepszych pracach dyalektologicznych, n. p. w tekstach, stanowiących drugą część wzorowych „Studjów Kaszubskich“ Bronischa. — Nie chcąc więc zmieniać tekstów, bo jedna zmiana pociąga za sobą cały szereg innych, starałem się natomiast w opracowaniu ująć wszystkie zjawiska w możliwie ściśle prawidła, zaznaczając przy tem w danym razie niemożność podania reguły lub brak wiadomości o zachowaniu się pewnej grupy głosowej. Zaznaczałem to umyślnie, aby dając pracę w niektórych szczegółach niezupełną i mylną może co do określenia niektórych dźwięków (za swe uzdolnienie słuchowe ręczyć oczywiście nie mogę), lub co do naukowego określenia faktów (czego jednak recenzent nie tykał), uczynić ją natomiast pracą sumienną. Rzeczy wątpliwe pomiąłem, wyjątki i odstępstwa niejednokrotnie przydawałem, a tymczasem recenzent na podstawie samych tylko tekstów (co z przytoczonych przezeń przykładów wynika) o pracy tej powiedział, że na niej „tylko z wielką ostrożnością polegać można, bo często się nie wie, co prawdziwe a co wątpliwe, co reguła a co wyjątkiem“, sam natomiast, jak w trzech przypadkach wyżej wykazałem, dokładnie jej nie przeczytał.

Dr. Kazimierz Nitsch.

ODPOWIEDŹ.

Wyrażenie autora: „Pełnogłoski *a*, *o* przed następującymi spółgłoskami nosowemi przechodzą często (w jakich warunkach?) w *q*, *q*, brzmiące jak polskie“ muszę nazwać niedokładnem, bo w tem miejscu dowiadujemy się pierwszy raz, że opisana, gwara kaszubska ma *q*; do tego czasu bowiem autor wszędzie mówił o *q* (*q* kreskowane); w ustępie poświęconym specjalnie wymowie samogłosek mówi autor tylko o *q* i *q̇* (str. 226), skąd więc wiedzieć, jak się wymawia w Luzinie *q*? Na str. 234 powiada autor wyraźnie sam, że „polskiemu *q* („według naszej niekonsekwentnej ortografii“) odpowiada *q*“; z tego zestawienia można więc wnioskować, że jego *q* i *q* oznaczają tylko dwa odcienia nosówki *q*; gdyby autor był dokładniejszy w opisywaniu jakości nosówek (str. 226), i wspomiał tam, że w gwarze luzińskiej istnieje jakies *q*, wiedziałby każdy później, co to *q* oznacza. Jeżeli kto, to fachowiec, a do takich liczy się autor, powinien dokładnie omówić każdy znak użyty, a nie zostawiać co do żadnego znaku czytelnika w wątpliwości.

Mam także nieufność do *suõvne*, bo autor powiada na str. 231: „dyftong *uõ* występuje zawsze jednakowo bez względu na swoje pochodzenie“ i wylicza między czterema kategorjami także *to*, czyli że „o“ po *ł* zamienia się razem w *uõ*; a że autor bierze za podstawę język ogólny (literacko-) polski, a w nim właśnie we wyrazie *słownie* mamy połączenie *ł+o*, można więc przypuszczać teoretycznie, że powinno być *suõvne*, i to tembardziej, że autor na str. 233, gdzie mówi o *ó*, nie podaje żadnego przykładu na „ó“ po „ł+o“. Nie trzeba więc mówić, że *uõ* powstaje z *to* „bez względu na swoje pochodzenie“, albo dodać uwagę, że w tym przypadku należy uwzględnić pochodzenie *uõ* z pierwotnego *to*. Jest tu więc znowu niedokładność.

Co do *uodixnã*ⁿ można być różnego zdania; autor uważa to za formę żeńską; można ją uważać i za formę męską, która brzmi tak samo (str. 252); że do utworzenia zaś tej formy żeńskiej przyczyniła się forma męska, o tem wątpić nie można; forma żeńska byłaby się prawidłowo rozwinęła we formę: *qua: uodixnã*; ponieważ zaś rodzaj męski brzmiał: *uodixnã*, *uodixnã*ⁿ, przeszła forma żeńska do formy męskiej; według mego zapatrywania jest to właściwie forma męska.

Na str. 240 mówi autor: „Przy *g'* język całą płaszczyzną zbliża się do podniebienia, stąd ma się często chęć do oznaczenia go jako silnie palatalizowanego *d*, które jednak nadzwyczaj tylko rzadko brzmi jak *dź* lub *dż*. W tekstach piszę przeważnie *g'* lub *d'*“. Z tych słów wynika, że *dź* w gwarze luzińskiej prawie nie istnieje czyli że *g* w *dź* się prawie wcale nie zmienia i że skutkiem tego autor pisze *g'* lub *d'* zamiast niego. Tymczasem w tekstach jest inaczej; mamy tam prawie równorzędnie *dź* zamiast *g'*.

Co do *sẽtnã*, to niech autor nie przekręca mych słów; mnie nie chodzi o ten jeden wyraz; mówię wyraźnie: Na wzmiankę zasługiwały także liczebniki, które w ogólnopolskim języku odmiennie się wyrażają, n. p.: *sztëre dwadzësce* = 24; *uõsmeszëdzësãti* = 68-my i t. d. chodzi mi o to, że jednostki stoją przed dziesiątkami.

Co się tyczy form gen. sing. masc. deklinacji zaimkowej, to autor co innego myśli, a co innego pisze; wie sam bardzo dobrze, że w zestawianiu form deklinacyjnych daje się w każdym przypadku wszystkie formy istniejące razem zebrane, choć były omawiane już w glosowni. Tam bowiem często omawiają się powstawania głosowe w różnych miejscach i trzeba je dopiero wyszukiwać; autor wie także, że sumienni pracownicy podają nawet w deklinacji przy pojedynczych formach paragrafy, w których owe formy w glosowni są omawiane. Poco się więc wykręcać słomą?

Przy *zugõu* rzuciłem tylko mimowoli pytanie, „czy rzeczywiście nie ma brzmienia choćby krótkiego *ã*“, nie chcąc wcale twierdzić, że tak musi być. Autor robi słonia z muchy i poucza mnie o języku Derdowskiego bardzo obszernie, jak gdyby o tem nikt nie wiedział, tylko on sam. Autor gotów się zresztą zgodzić, że po *u* jest krótkie *u*, a więc samogłoska. O więcej nie chodzi. Pomimo tego, ja jednak i językiem Derdowskiego nie będę pogardzał w pewnych kwestjach języka kaszubskiego.

I ja uważam kwestyę, jak spisywać i podawać teksty za zasadniczą. Nie potępiam też, jeżeli tekst odpowiada całkiem wymowie jednostki; chodzi mi tylko o to, aby pomiędzy tekstami a opracowaniem ich nie było sprzeczności i żeby wszystkie zjawiska językowe, występujące w te-

kście, znalazły omówienie w opracowaniu. Tego autor nie podał. Niech mi autor wskaże w swej rozprawie miejsce, z którego możnaby się dowiedzieć, że n. p. polski wyraz *koń* może być wymówiony aż w czworaki sposób w gwarze kaszubskiej. Że o tem wspomnieć należy, dowodzą właśnie cytowane przez autora rozprawy, w których takie odcienia językowe są wyraźnie naznaczone. Skoro zaś autor tego nie zrobił, niech się nie dziwi, że czytający ma wątpliwości, czy ten lub ów dźwięk jest dobrze przedstawiony.

Oprócz tego przyzna każdy badacz gwar, że choć w jednym i tym samym wyrazie jeden i ten sam dźwięk rozmaicie się wymawia, to jednak jeden sposób wymawiania tego dźwięku będzie częstszy, więcej rozpowszechniony niż drugi, który się często tylko sporadycznie spotyka. W takim razie pierwszy sposób wymawiania jest niejako regularny, drugi wyjątkowy. Dwóch tych sposobów wymawiania na równi stawiać nie można. Dalej należy uwzględnić, jaka osoba wymawia, czy stara, czy młoda, bo i ta okoliczność wpływa na wymowę, czy dany osobnik nie ma jakich właściwości indywidualnych w wygłaszaniu swej gwary. Wszystkie te okoliczności trzeba mieć na uwadze, bo inaczej wprowadzi się do tekstów rzeczy niemożliwe. Jeżeli więc mam wątpliwość pod względem dokładności tekstów, to właśnie dla przyczyn wymienionych. Chcę wiedzieć, które objawy są ogólnie przyjęte, a które tylko wyjątkowo słyszeć się dają, a właśnie pod tym względem brak pewności. Na to potrzeba dłuższego badania gwary, dokładnego wsluchania się w nią i robienia prawie statystycznych zestawień. Kilka dni pobytu i porozmawiania z kilku osobami na to nie wystarcza.

J. L.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenie naukowe.

Pierwsze posiedzenie odbyło się 4. kwietnia, na którym Dr. Jan Karłowicz, członek honorowy i jeden z założycieli Towarzystwa, odczytał „**próbę tłumaczenia zabobonów ludowych**“. Wspomniawszy o psychologii człowieka pierwotnego i o ogóle jego myśli, wykazał kolejno co następuje: Przedewszystkiem zabobony powstawały z powierzchownego łączenia faktów analogicznych. A zatem 1) igła jest ostra i kłótnia także; stąd zabobon, że jeśli chce się poróżnić małżeństwo między sobą, trzeba wetknąć igłę w ich wspólne łożę; 2) las jest wysoki, im wyższe będą konopie, tem lepiej dla gospodarza; stąd zabobon: siejąc konopie trzeba patrzeć na las, a będą wysokie; 3) gniazdo ptasie jest powikłane, kołtun czyni włosy zbitemi, stąd zabobon: jeżeli strzyże się włosy, nie trzeba ich wyrzucać byle gdzie, bo ptaki zrobią z nich gniazdo, a człowiek dostanie kołtun. — Przesady, przy których konieczna jest mimika, tłumaczyć się dadzą w ten sposób. Znany jest przesąd, że w razie posuchy wysypuje się mak drobnemi szczyptami do studni, a od glist zamawia znachorka następująco, że mówi zakłęcia, jak to św. Otylia szła i wydobywała glisty i odrzucała je, przyczem wykonuje odpowiednie czynności ruchy. Wia-